

Joanna Bednarek

### „Niech zarasta!”. Międzynarodówka zoe

Katastrofa klimatyczna stawia nas przed wyzwaniem wyrwania się z klinczu tworzonego z jednej strony przez poczucie, że trzeba działać teraz, zaraz, natychmiast, żeby zapobiec apokalipsie, a z drugiej – przez towarzyszący temu poczuciu marazm, niezdolność do porzucenia ustalonych nawyków i schematów działania<sup>1</sup>. Żeby tego dokonać, trzeba poszerzyć horyzonty naszej wyobraźni, wynaleźć nowe sposoby patrzenia, słuchania, doświadczania – w celu „odzyskania potencjału przyszłości jako różnicy, a nie powtórzenia”<sup>2</sup>. Będzie to oznaczało udziwnienie doświadczanej rzeczywistości – dlatego, że życie w epoce globalnego ocieplenia i jego politycznych konsekwencji samo w sobie jest dziwne, a jego normalizowanie owocuje wspomnianym marazmem; na szaleństwo życia w antropocenie należy odpowiedzieć jeszcze większym szaleństwem. Jak ujmuje to Donna Haraway, powinnyśmy „poszukiwać prawdziwych opowieści, które są zarazem spekulatywnymi fabulacjami i spekulatywnymi realizmami”<sup>3</sup>.

Szeroko pojęta fantastyka okazuje się szczególnie dobrym laboratorium wyobraźni antropocenu<sup>4</sup>; jednak zdolność spekulatywnej fabulacji nie jest ograniczona do żadnego gatunku czy medium. Opowieści o splątaniu ludzi i nie-ludzi pojawiają się także w naukach przyrodniczych i humanistycznych, literaturze głównego nurtu czy sztukach wizualnych. Matthew Beaumont stawia tezę, że głównym mechanizmem, za pomocą którego fantastyka opowiada o naszym świecie za pośrednictwem fikcyjnych światów, jest anamorfoza<sup>5</sup>. Stosowane w malarstwie zniekształcenie obrazu, który da się zobaczyć tylko po przyjęciu konkretnej, nieintuicyjnej perspektywy, może służyć jako metafora literackiego zabiegu zestawienia naszego świata ze światem rządzącym się innymi regułami albo umieszczenia w realistycznie przedstawionym świecie obcego elementu anomalii. Dzięki temu fantastyka odsłania przed nami nowe możliwości, pokazując, że świat nie musi być taki, jaki jest.

<sup>1</sup> T. Morton, *Being ecological*, Pelican Books 2018, ss. 14–15; E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, PWN 2018, ss. 47–54.

<sup>2</sup> „Wstęp – pojęcia, obrazy, praktyki”, w: P. Dobrosielski, I. Kurz, J. Sowa, *Kultury antycypowanych przyszłości*, Biennale Warszawa, Instytut Kultury Polskiej UW 2020, s. 10.

<sup>3</sup> D. Haraway, *Staying with the Trouble*, Duke University Press 2016, s. 10.

<sup>4</sup> Czego dowodem jest między innymi fakt, że Haraway, od dawna inspirująca się science fiction, poświęca jeden z rozdziałów *Staying with the Trouble* fikcyjnej, utopijnej wizji przyszłości.

<sup>5</sup> M. Beaumont, „Anamorphic estrangement of science fiction”, w: *Red Planets. Marxism and science fiction*, ed. by M. Bould, C. Miéville, Pluto Press 2009.

Może się wydawać, że prace Diany Lelonek są dalekie od fantastyki – nie ma w nich dziwnych stworzeń, niezwykłych krajobrazów czy sugestii, że przedstawiony w nich świat rządzi się innymi od znanych nam regułami. Mimo to można pokusić się o tezę, że dokonują one zabiegu anamorfozy w duchu fantastyki, jeśli nie w jej literze. Choć widzimy w nich przyrodę, jaką znamy z własnego doświadczenia lub filmów przyrodniczych, a także przedmioty, z jakimi obcujemy na co dzień, spojrzenie, które umożliwiło te obrazy, ma charakter spekulatywny. W pracach *Rozkwit*, *Barbórka*, *Halda rokitnikowa* czy *Centrum Żywych Rzeczy* na pierwszy plan wysuwają się rośliny, którym zwykle nie poświęcamy zbyt wiele uwagi – rosnące w miastach czy na wysypiskach śmieci. To, co pod nogami czy na marginesach, zbyt małe i niepozorne, żeby przyciągnąć uwagę, staje się tu głównym bohaterem.

W książce *Patyki, badyle* Urszula Zajączkowska zwraca uwagę, że klimaks (stabilna postać biocenozy) Warszawy to las mieszany:

Brzmi to kuriozalnie w świetle tego, czym Warszawa w rzeczywistości obecnie jest. Lecz wyobraź sobie tylko: gęsta, przepelniona zielenią puszcza jako swoiste zakończenie sukcesji roślin i zwierząt w miejscu, które do tej pory tworzył człowiek. To najbardziej naturalne, co może się tu wydarzyć. I to się dzieje. Wystarczy spojrzeć w szczeliny, rowki i niedostępne dla palców kąty. Powolny rozkład miasta odbywa się tam, gdzie nikt nie widzi. [...] w stolicy będą kiedyś szumieć graby, a po Marszałkowskiej harcować lisy. Naturalnie pod jednym tylko warunkiem – gdy damy im spokój i pójdziemy stąd na jakieś tysiąc lat<sup>6</sup>.

Prace Diany Lelonek pozwalają dostrzec tę puszczy kryjącą się w szczelinach wielkiego miasta i zdolną, jeśli dać jej szansę, rozsadzić je od środka. Wizja ta wykorzystuje anamorfozę, każąc nam przyjąć perspektywę lasu rozrastającego się pod powierzchnią miasta i, ogólniej, cywilizacji. Rośliny, grzyby i zwierzęta tworzą międzynarodówkę *zoe*, nieznającą granic między gatunkami, rodzajami i rzędami, nieustannie pracującą na rzecz komunizmu obejmującego nie tylko ludzi. Żywe istoty traktowane instrumentalnie, wyzyskiwane i torturowane, zaczynają walczyć o swoje – drzewa, pnącza i sarny zajmują siedzibę Ministerstwa Środowiska (*Ministerstwo Środowiska porośnięte przez środkowoeuropejski las mieszany*), a grzyb zarasta portrety filozofów (*Zoe-terapia*). Byty niedostrzegane, a podtrzymujące nasz świat przestają być pozbawionym głosu substratem cywilizacji, zwracając się przeciw niej. Najbardziej niepokojąca jest wizja z wideo *Kompost*, w którym

---

<sup>6</sup> U. Zajączkowska, *Patyki, badyle*, Marginesy 2019, ss. 167–168.

drapieżny grzyb *Ophiocordyceps unilateralis* (znany z przejmowania kontroli nad mrówkami) zdobywa panowanie nad ludźmi, skłaniając ich do oddania tego, co zabrali naturze, i ostatecznie przekształcając ich w kompost dla nowego ekosystemu.

Łukasz Moll i Michał Pospiszyl, proponując swoje ujęcie filozofii motłochu, podkreślają analogię statusu ludzkich i nie-ludzkich odpadów – analogię między ludźmi wykluczonymi przez kapitalistyczną nowoczesność a roślinnymi i zwierzęcymi odpadami kapitalistycznej gospodarki, będącymi również jej zewnętrzem traktowanym jak darmowy zasób: zwierzętami-szkodnikami, roślinami-chwastami:

Motłoch – poucza etymologia polskiego rzeczownika – to tyle co gmatwanina, podły gmin czy hałastra, ale przede wszystkim mietlica pospolita, trawa, chwast porastający pastwiska, łąki, leśne poręby, murawy, zbocza czy wrzosowiska, zdolny przetrwać na każdym rodzaju gleby, w niemal każdych warunkach. To, w skrócie: bogactwo świata społecznego i naturalnego, które mimo dominacji kapitalistycznej monokultury, w każdej części świata, w każdym ciele stawia tej monokulturze opór, rozwijając alternatywne obiegi wiedzy czy kształtując niepoddane reżimom akumulacji formy życia. [...] Widziana z tej perspektywy historia ostatnich dwustu lat to historia pełna pospolitych traw i chwastów, w której wielogatunkowy tłum grzybów, porostów, wirusów, bakterii, chłopów, robotników, niewolników i przemysłowo hodowanego bydła kształtuje dzieje w stopniu dalece wykraczającym poza wszystko, co byliśmy sobie w stanie jeszcze niedawno przedstawić<sup>7</sup>.

Wizja roślinno-zwierzęco-grzybowego motłochu przypuszczającego atak na twierdzę Człowieczeństwa może się nam wydawać nieco przerażająca, jeśli pozostaniemy przy perspektywie antropocentrycznej:

Motłoch nie jest ani gatunkiem, ani klasą, przypomina raczej chorobę lub grzyba, który zagnieżdżając się w ciele, przemienia je w leniwego, zbuntowanego i krnąbrnego potwora<sup>8</sup>.

Jeśli jednak, zamiast okopywać się na starych pozycjach, staniemy po stronie potworów, dostrzeżemy, że wcale nie sprzeciwiamy się w ten sposób własnym interesom, bo nasze życie jest ściśle związane z życiem innych organizmów.

Nic nie unaocznia nam tego dobitniej niż rośliny i zwierzęta żyjące w środowiskach zdewastowanych przez uprzemysłowienie. „Natura” nie jest na zewnątrz, w parkach narodowych czy kurczących się coraz bardziej „dzikich” obszarach, ale wśród nas; rozkwita

<sup>7</sup> Ł. Moll, M. Pospiszyl, *Stawanie się motłochem. Wielogatunkowe dobra wspólne poza nowoczesnością*, „Praktyka teoretyczna” 3(37) 2020, s. 31, 36.

<sup>8</sup> Tamże, s. 32.

na ruinach – jak słowik żyjący na warszawskiej „patelni” czy rokitnik rosnący na hałdach. Jak dowodzi Anna Lowenhaupt Tsing w *Mushroom at the End of the World*, hybrydyzacja jest siłą napędową ewolucji<sup>9</sup>, co można dostrzec, obserwując zwłaszcza te ekosystemy, które wyłoniły się w obrębie naturokultur kapitalistycznej nowoczesności. Urbanizacja i uprawy monokulturowe zagrażają bioróżnorodności, jednak zdewastowane obszary zajmowane są przez gatunki dające początek nowym ekosystemom. Najbardziej efektownym tego przykładem są rośliny i zwierzęta żyjące w czarnobylskiej Strefie Wykluczenia, ale także gąska sosnowa (*Tricholoma matsutake*) – podobno pierwszy organizm, który pojawił się w zbombardowanym krajobrazie Hiroszimy<sup>10</sup>. *Matsutake* są głównymi bohaterami książki Tsing jako forma życia będąca paradygmatycznym przykładem statusu *zoe* w kapitalizmie. Bytują w ekosystemach rozwijających się na terenach zdewastowanych przez gospodarkę rabunkową (jak lasy sosnowe wyrosłe w miejscach, z których zniknął wcześniejszy las). Jednocześnie są poszukiwanym towarem w zglobalizowanej gospodarce, choć uzyskiwane są dzięki zbieractwu, ponieważ nie sposób ich hodować. Przypadek *matsutake* pozwala więc zakwestionować wiele przekonań dotyczących postępu i naturalności. Grzyb ten, podobnie jak roślinni i grzybowi bohaterowie prac Diany Lelonek, dowodzi, że destrukcji związanej z gospodarką kapitalistyczną towarzyszy pojawianie się warunków umożliwiających rozkwit pewnych form życia – jak bakteria *Ideonella sakaiensis*, która wykształciła zdolność metabolizowania plastiku. Szóstemu wielkiemu wymieraniu towarzyszy plenienie się chwastów, przystosowywanie się zwierząt i roślin do środowiska miejskiego<sup>11</sup>. Zmiany te można rozpatrywać przez pryzmat *uchwastowienia*; słowem tym Aleksandra Brylska określa wspólnotowy model życia, w ramach którego człowiek może się uczyć od chwastów wytrwałości i współistnienia z innymi istotami:

Chwasty w aktach oporu rozsadzają antropocentryczne kategorie, które dotąd ramowały ludzkie istnienie w świecie. Dlatego też dostrzeżenie chwastów w ich wielości i różnorodności wymaga stworzenia nowych form opisu relacji człowiek–zielsko, kontaktów nie zawsze łatwych i harmonijnych, ale zawsze coś zmieniających i otwierających ludzi na nie-ludzkie sposoby bycia w świecie i tworzenia światów<sup>12</sup>.

Uchwastowienie to:

---

<sup>9</sup> A. Lowenhaupt Tsing, *The Mushroom at the End of the World*, Princeton University Press 2015; por. L. Margulis, *Symbiotyczna planeta*, przeł. M. Ryszkiewicz, CiS 2000.

<sup>10</sup> Tamże, s. 3.

<sup>11</sup> M. Schilthuizen, *Ewolucja w miejskiej dżungli*, Feeria 2019.

<sup>12</sup> A. Brylska, *Spoleczne uchwastowienie. W poszukiwaniu sposobów bycia z odrzuconymi*, „Prace Kulturoznawcze” 24, nr 3, 2020: „Kulturowe herbarium”, s. 88.

[...] życie „mimo wszystko”, lecz nie „pomimo wszystkiego” – otwarte na możliwość obumarcia i zniknięcia, tak by zrobić miejsce dla innych istnień. Taka ruchoma, słaba podmiotowość umożliwiałyby istnienie wraz ze zmieniającym się światem, ale nie za wszelką cenę. Pozwalałyby dać się zarosnąć, wchłonąć i zmienić, tak by umożliwić trwanie międzygatunkowej, ukorzenionej wspólnoty<sup>13</sup>.

Nie oznacza to, że wystarczy tylko zmienić sposób myślenia, i już mamy powody do radości; wymieranie gatunków jest faktem tak samo jak zagrożenie życia i zdrowia ludzi – najbardziej narażonych na skutki globalnego ocieplenia. Patrzenie wyłącznie z perspektywy *zoe*, *sub specie aeternitatis*, jest dla nas, bytów usytuowanych, zwyczajnie niemożliwe. Żałoba po tym, co znika bezpowrotnie, to nieunikniony aspekt życia w antropocenie. *Endling*, nagranie śpiewu ostatnich przedstawicieli swoich gatunków, a także *Melting Gallery*, nagranie dźwięku topniejącego lodowca – poświęcone są właśnie żałobie po tym, co odchodzi.

Odchodzą jednak nie tylko rośliny, zwierzęta i lodowce. Sam człowiek stoi przed perspektywą zniknięcia – metaforycznego i dosłownego. Perspektywa, jaką oferuje Diana Lelonek, tyleż diagnozuje kres człowieka, co pozwala zadać pytanie o to, kim, czym mogą stać się ludzie, kiedy „Człowiek” – kategoria metafizyczna nietożsama z konkretnymi ludźmi – przestanie istnieć. *Centrum Żywych Rzeczy*, a także fotografia *Wyjście ludzi z galerii* prezentowane na wystawie *Kompost* przekształcają zagrożoną przez globalne ocieplenie cywilizację w zbiór odpadów, wielki śmietnik – na którym jednak uparcie trwa życie. *Wyjście...*, podobnie jak wideo *Formy przetrwania*, przywołuje także obraz końca sztuki – instytucji ucieleśniającej wszystko, co w cywilizacji najwartościowsze. Wspomniane prace grają z apokaliptycznym fantazmatem, w myśl którego wszystkie przedmioty składające się na ludzką kulturę materialną przekształcają się po ostatecznej katastrofie w śmieci, tworzące dekorację do walki „ostatnich ludzi” o przetrwanie. Koniec sztuki każe artystom wyjść z galerii, zakopać się pod ziemią, obrosnąć grzybami i pnączami.

„Tylko jeden z kuratorów nie może przestać interpretować wszystkich naszych obecnych działań jako formy praktyk postartystycznych. Nie umiemy przekonać go, że to, co robimy, to tylko próba przetrwania”<sup>14</sup>.

Tej niepokojącej opowieści towarzyszą kadry jak z filmu przyrodniczego, piękne i uspokajające. Sprawiają one, że historia o apokalipsie, która przytrafiła się światu sztuki i światu w ogóle, wybrzmiewa zaskakująco optymistycznie – choć jest to optymizm

<sup>13</sup> Tamże, s. 89.

<sup>14</sup> D. Lelonek, *Formy przetrwania*, wideo, 7:00–7:15, <https://www.youtube.com/watch?v=aISLw1IcSqI>.

ambiwalentny. Życie nie zaczyna się i nie kończy na Człowieku – nawet życie ludzkie. Żeby żyć w zmieniających się warunkach, będziemy musieli, jak bohaterowie *Form przetrwania*, odczytać się człowieczeństwa. Oznacza to między innymi wycofanie się, zrobienie miejsca innym formom życia<sup>15</sup>.

Te prace, zgodnie z zaleceniem Haraway, „trzymają się kłopotów”<sup>16</sup>. Stanowią przykład fabulacji spekulatywnej niedającej jednoznacznych odpowiedzi, ale uduchowiającej nasze doświadczenie życia w epoce globalnego ocieplenia. Apokaliptyczna, nagła do działania narracja nie tylko jest jednostajna i męcząca, ale często prowadzi do wyparcia nieprzyjemnej prawdy i kontynuowania starych, szkodliwych praktyk. Konwencja apokaliptyczna jest w gruncie rzeczy konserwatywna, ponieważ zakłada, że świat, który znamy, jest jedynym możliwym i może tylko istnieć dalej w obecnej postaci albo ulec całkowitemu zniszczeniu. Dlatego potrzebujemy przedstawień i narracji, które nauczą nas obcować ze złożonością. Jak pisze Timothy Morton, „współistnienie ekologiczne to współistnienie z duchami, obcymi widmami, nie pomimo rzeczywistości, ale właśnie z uwagi na nią”<sup>17</sup>. Chwasty pleniące się w pracach Diany Lelonek są pod tym względem idealnie ekologiczne.

---

<sup>15</sup> P. MacCormack, *The Ahuman Manifesto*, Bloomsbury Academic 2020, ss. 5–24.

<sup>16</sup> D. Haraway, *op. cit.*, s. 4.

<sup>17</sup> T. Morton, *Hyperobjects*, University of Minnesota Press 2013, s. 195; zob. też *Arts of Living on a Damaged Planet: Ghosts and Monsters of the Anthropocene*, A. Lowenhaupt Tsing, H.A. Swanson, E. Gan, N. Bubandt, editors, University of Minnesota Press 2017.